Dziś dodatek „Śladami Przestępców"

OPŁATA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

KUPON PREMJOWY 6 III 34

Prenumerata miesięczna zł. 2·50 z odbiorem w administracji

10 gr.

Rok IV. Kraków, środa 7 marca 1934 Nr. 66

Tajemniczy „Anatol"

Nowe sensacje w aferze Stawiskiego i spółki

Sprawa Stawiskiego z każdym dniem zatacza coraz szersze kręgi, szczególnie po odnalezieniu talonów czeków.

Co do autentyczności talonów czeków Stawiskiego, zachodzi obawa, że nie wszystkie są prawdziwe i że wiele z nich poprzerabiano później.

Natomiast stwierdzono brak 9-ciu talonów, opiewających na poważne kwoty. Na kilku zaś talonach figuruje notatka *„wypłacone Anatolowi"*. Prasa docieka bezskutecznie, kto się ukrywa poza tem imieniem.

Aresztowanie adwokata Guiboud - Ribaud wywołało duże wrażenie, tembardziej, że podczas rewizji miał on wręczyć władzom sądowym talony czeków Stawiskiego, wystawionych na nazwisko znanej osobistości. Również dokumenty zabrane podczas rewizji w mieszkaniu adwokata Stawiskiego posiadać mają duże znaczenie. Przewidziane są dalsze sensacyjne aresztowania.

PARYŻ (PAT) — Prokurator generalny w Dijon, wracając z konferencji, odbytej z ministrem sprawiedliwości, oświadczył, że władze śledcze spodziewają się wkrótce wykryć morderców sędziego Prince'a.

W chwili obecnej istnieją 4 ewentualności, które zostaną zbadane przez prowadzących śledztwo. Poszukiwania weszły ostatnio w bardzo interesującą fazę. Minister sprawiedliwości przydzielił specjalnego detektywa, który przyłączył się do badań przedsięwziętych przez policję w Dijon.

10 kobiet z „Czeluskina"

zabrał samolot

MOSKWA (PAT) — Kierownik ekspedycji naukowej „Czeluskina" Schmidt zawiadomił komisję ratowniczą, że lotnik Lapidewski wraz z obserwatorem Petrowem, którzy wystartowali z przylądka De Wellen, szczęśliwie wylądowali w obozowisku rozbitków „Czeluskina" na specjalnie przygotowanym przez rozbitków lotnisku. Lądowanie, mimo niezwykle trudnych warunków przy przeszło 40 stopniach mrozu odbyło się niezwykle pomyślnie. Lotnicy zabrali na samolot 10 kobiet i dwoje dzieci z obozu rozbitków i odlecieli zpowrotem do przylądka Wellen. Szczęśliwy początek akcji ratowniczej ogromnie podniósł ducha pozostałych członków załogi „Czeluskina".

Wybuch zniszczył 10 samolotów

FORT LEAVENWORTH (Kansa, St. Zjedn.) — (PAT) — Pożar wywołany przez tajemniczy wybuch zniszczył 10 samolotów wojskowych oraz hangar i uszkodził większe zapasy materjałów w składach wojskowych. Szkody obliczane są na pół miljona dolarów.

Pożar magazynu olei

HAMBURG (PAT) — W największej niemieckiej olejarni Herza w Wittembergji spłonął doszczętu 5-ciopiętrowy magazyn, pełen olei i nasion oleistych oraz laboratorjum fabryczne. Płomienie palącego się magazynu oświetlały chwilami całe miasteczko jak w dzień. Pięć straży pożarnych z okolicy zdołało po całonocnej pracy ocalić resztę fabryki. Szkody wynoszą przeszło miljon marek.

Ostróg zagrożony powodzią

Rzeka Horyń (Kresy Wschodnie) wystąpiła z brzegów, zalewając przedmieścia Ostroga. Woda podniosła się o 4 metry. Wskutek spiętrzenia się kry lodowej oddziały wojska przystąpiły do usuwania zatorów zapomocą wysadzania dynamitem.

Ze względu na bezpieczeństwo — most, łączący Nowe Miasto ze Starem został rozebrany. Komunikacja pomiędzy temi dzielnicami odbywa się zapomocą promu.

Sytuacja jest poważna, lecz skonsygnowane oddziały ratownicze skutecznie opierają się dalszemu naporowi wód.

RZEKI ZNÓW ZAMARZAJĄ

Centralne Biuro Hydrograficzne Ministerstwa Komunikacji zaobserwowało dziwne zjawisko zamarzalęcia całkowitego rzek na Kresach Wschodnich w czasie pełnej odwilży na innych rzekach polskich. Z powodu przejściowej fali mrozów na Kresach, całkowicie znów stanęły Dźwina i Prypeć.

Na Wiśle pod Warszawą rozpoczął się wczoraj spadek wód. Wobec minięcia fali powodziowej wodomierz stołeczny wykazał spadek z 328 cm. na 320. W połowie przyszłego tygodnia oczekiwana jest trzecia fala powodziowa, która jednakże nie przekroczy 3 m.

P. Prezydent powrócił do stolicy

Wczoraj rano powrócił z Zakopanego do Warszawy Pan Prezydent Rzeczypospolitej w towarzystwie małżonki. Na dworcu Głównym witali Pana Prezydenta członkowie rządu z p. premjerem Januszem Jędrzejewiczem na czele, podsekretarze stanu, komisarz rządu na m. st. Warszawę Jaroszewicz, członkowie domu cywilnego i wojskowego Pana Prezydenta z dyrektorem kancelarji cywilnej dr. Świeżawskim i szefem gabinetu wojskowego płk. Głogowskim na czele, tymczasowy prezydent m. st. Warszawy p. Zyndram Kościałkowski oraz przedstawiciele władz wojskowych.

Po powitaniu Pan Prezydent Rzpltej udał się w towarzystwie małżonki na Zamek.

Walasiewiczówna bije nowy rekord światowy

BROOKLYN, (PAT). W Brooklynie odbyły się w miejscowej hali wielkie igrzyska lekkoatletyczne zorganizowane przez Sokoła. Na zawodach Stanisława Walasiewiczówna w trzecim przedbiegu na 60 metrów ustanowiła nowy rekord światowy, uzyskując czas 7.2.

W finale Walasiewiczówna wyrównała ten rekord, ale została zdyskwalifikowana zato, że startowała w pantoflach z kolcami, co jest w hali regulaminowo niedopuszczalne. Rekord Walasiewiczówny został jednak uznany, ponieważ w przedbiegach Walasiewiczówna nosiła przepisowe pantofle. Zwycięstwo w finale i puhar ufundowany przez p. W. Robaczyńskiego przyznano drugiej zkolei Pearl Edwards. Warto zaznaczyć, że w czwartym przedbiegu Walasiewiczówna przegrała niespodziewanie z Rozalją Przybylską z Cleveland, w finale jednak Przybylska zajęła dalsze miejsce.

Echa krwawej strzelaniny w Pruszkowie

Głośna była swego czasu sprawa krwawej napaści na mieszkanie Jana Gajdy w Pruszkowie (ul. Zacisze 55).

Kilku osobników, pragnąc wywrzeć zemstę na Gajdzie za nieprzychylne zeznania w sprawie niejakiej Milewskiej — przybyło wieczorem pod mieszkanie Gajdy i poczęli gęsto ostrzeliwać okno pokoju, w którym G. spał. Żeby zobaczyć, co się dzieje — Gajda wychylił się i w tym momencie został ranny w lewy łokieć.

Jako sprawcy napaści przed sądem stanęli: 43-letni Jan Milewski, 31-letni Aleksander Arkuszewski, 31-letni Wacław Dominczak i 41-letni Stanisław Wierzobwski.

Wyjaśnienia, złożone przez osk. Dominczaka, spowodowały odesłanie akt do uzupełniającego śledztwa, w wyniku którego urząd prokuratoski postawił dodatkowo jeszcze trzech podejrzanych o udział w strzelaninie. Są to: 56-letni Błażej Płochowski, 42-letni Władysław Adaszewski i 36-letni Józef Ładny.

Ze względu na swą zagadkowość sprawa budzi niemałe zaciekawienie.

„Cieszyn" zostanie uratowany

GDYNIA, (PAT). Według otrzymanych tu wiadomości, akcja ratownicza statku s/s „Cieszyn" prowadzona jest w dalszym ciągu. Część ładunku statku około 1000 tonn zdołano już odładować na specjalnie sprowadzone lichtugi.

W każdym razie do tej pory nie zdołano jeszcze ustalić stanu uszkodzenia statku. Zdaje się nie ulegać wątpliwości, że „Cieszyn" zostanie uratowany.

GIEŁDA

Na giełdzie warszawskiej notowano wczoraj czek na Nowy Jork 5,31 i jedna czwarta wobec 5,31 i pół w sobotę. Londyn notowano 26,95 wobec 26,96 w sobotę, Medjolan 45,70 wobec 45,65.

Właściciel i dozorca odpowiadają

za brytany, które rozszarpały włóczęgę

W Sądzie Najwyższym toczył się wczoraj niebywały proces o rozszarpanie i zagryzienie na śmierć włóczęgi wiejskiego, Jana Rzepkowskiego. Padł on ofiarą zajadłych, wygłodzonych brytanów, będących własnością ziemianina Laskiego, w majątku Sieraków (pow. sierpecki).

Psy napadły na Rzepkowskiegoi pogryzły go śmiertelnie. Rano znaleziono tylko trupa z powyrywanemi kawałami mięsa. Do odpowiedzialności pociągnięto dziedzica i stróża nocnego, odpowiedzialnych za niedozór.

Skazano ich po 2 lata więzienia, lecz Sąd Apel. uniewinnił obu. Sąd Najwyższy uchylił wszakże wyrok i sprawa będzie powtórnie rozpatrywana.

Zabójstwo dla błahych przyczyn

Przy zbiegu ulicy Wroniej i Chłodnej w Warszawie zatrzymało się nocy wczorajszej dwóch mężczyzn. Zatrzymali się w ferworze sprzeczki. O co im poszło? Byli razem na zabawie tanecznej. Jeden z nich Kazimierz Wojtalewski (Wolność 2) odprawiał własne imieniny. Jego towarzysz Stanisław Zając (Krochmalna 58) był na tych imieninach. Uroczystość odbywała się na sali tańca.

Po skończonej libacji towarzystwo poszło do domu. Zając i Wojtalewicz zamienili ze sobą kapelusze. Oczywiście stało się to mimowoli. I gdyby byli trzeźwi, nie byłoby doszło do zbrodni. Ot, nieporozumienie i koniec. Ale namiętności pod wpływem alkoholu rozgorzały i poczęli się o to kłócić. W kłótni powiedzieli sobie kilka przykrych słów. Rozgniewało to Zająca, który dobył rewolweru i strzelił do Wojtalewicza, trafiając go w głowę. Wojtalewicz padł na bruk, brocząc krwią. Zając rzucił się do ucieczki w kierunku Wroniej.

Strzał usłyszał idący ulicą Chłodną w patrolu posterunkowy Stanisław Dobrzyniak. Widząc leżącego na ziemi, pławiącego się we krwi mężczyznę, pobiegł za uciekającym Zającem. Dogonił go na ulicy Wroniej. Polecił zatrzymać się. Ale Zając uciekał dalej. Policjant widząc, że ma do czynienia z zabójcą, począł strzelać za uciekającym. Ten upadł. Jak się okazało jedna z kul policjanta trafiła go w bark. Został schwytany. Wezwano Pogotowie ratunkowe. Ciężko rannego Wojtalewicza odwieziono do szpitala na Czystem, gdzie po 20 minutach zmarł. Zająca umieszczono w szpitalu św. Ducha. Przy łóżku jego postawiono policjanta.

Rokowania gospodarcze z Niemcami

znoszą tylko stan wojny celnej

Wczoraj o godz. 1-szej w południe odbyła się w Min. Spraw Zagr. konferencja prasowa w sprawie zakończenia rokowań gospodarczych z Niemcami. Szef polskiej delegacji radca ekonomiczny M. S. Z. Roman przedstawił historję zatargu celnego z Niemcami, przebieg rokowań i zakończenie zatargu, wreszcie główne wytyczne osiągniętego porozumienia.

P. Roman podkreślił trudności, które nastręczała likwidacja zatargu z samego-li tylko prawnego punktu widzenia. Delegacja polska spotkała się jednak z dobrą wolą delegacji niemieckiej co umożliwiło prowadzenie i pomyślne zakończenie rokowań.

Dzięki obopólnym wysiłkom uzgodniono protokół, stwierdzający zakończenie wojny celnej między obu państwami. W konsekwencji tego zniesione zostaną wszystkie bojowe zarządzenia wydane przez oba państwa celem uniemożliwienia wzajemnej wymiany handlowej. Nic ponadto. To znaczy, że oba państwa wejdą w normalne stosunki gospodarcze, jednakże pozostają dalej bez traktatu handlowego.

Ograniczenie porozumienia z **Niemcami do wąskiego odcinka było konieczne ze względu na to** że oblicze rynków obu państw znacznie się zmieniło od roku 1924. Nie można więc z jednej ostateczności, jaką jest wojna celna, wpaść w drugą, to jest pełną umowę handlową. Oznaczałoby to skok w niewiadome, w konsekwencji mogłoby to wywołać zbyt głęboki wstrząs naszego organizmu gospodarczego.

Zawarte porozumienie wpłynie na wzmożenie wzajemnej wymiany handlowej. Wzrost obrotów towarowych obliczany jest o 20 do 30 proc. dotychczasowej wysokości.

Jak już wspomnieliśmy, niezależnie od porozumienia między państwami, zawarli porozumienie przedstawiciele „Polskiej Żeglugi" z niemieckiemi linjami okrętowemi, prowadzącemi transporty do polskich portów z Niemiec oraz między przedstawicielami przemysłu hutniczego. Na podstawie tego porozumienia zabezpieczono interesy naszego słabego jeszcze przemysłu żeglugowego, który zostałby zagrożony przez dobrze postawiony przemysł niemiecki. Niemcy przyznali dalej naszemu przemysłowi hutniczemu roczny zbyt wartości 8 milj. zł. oraz zezwolili na wywóz złomu dla naszych hut.

Jak widać z powyższego, porozumienie jest dość wąskie. Zrobiono to zupełnie świadomie. Dopiero dokładne zbadanie wyników nawiązania stasunków z Rzeszą pozwoli na ewentualne dalsze rokowania.

W porozumieniu z Niemcami nie uwzględniono tak ważnych dla nas artykułów eksportowych, jak węgiel i produkty rolnicze. Nie można tego było zrobić bez wielkich otiar. W obecnych warunkach rząd uważał, że nie może takich ofiar ponieść.

Jak już wspomnieliśmy, podpisanie protokółu nastąpi w Warszawie 7 b. m. Moc obowiązującą umowa uzyska po ratyfikacji, jednakże już przedtem umowa będzie mogła wejść w życie na podstawie prowizorjum.

Echa mordu przed 15 laty

Ogłoszony został wczoraj wyrok w sensacyjnym procesie o krwawy napad bandycki przed 15 laty. Dla braku dowodów, wobec dużego odstępu czasu oraz zatarcia śladów Sąd uniewinnił Kopysiewicza i Jakubowskiego.

Co się dzieje w tej Warszawie!

100 najciekawszych wydarzeń

tragicznych i komicznych z ostatnich lat w Warszawie

NA WSZYSTKO JEST SPOSÓB

Dwóch podejrzanych osobników obserwuje dyskretnie przygotowania do wyjazdu mieszkańców jednej willi na kolonji Staszica. Willa jest elegancka, mieszkańcy szykownie ubrani, dwoje służby ładuje do samochodu walizy, paczki, koce... Pan domu wydaje ostatnie rozporządzenia:

— Marjanna jutro jedzie do rodziny?

— Tak, prosze pana — odpowiada służąca.

— Doskonale, prosze jednak pamietać, że za dwa miesiące wracamy, chce już zastać Marjannę w domu.

— Dobrze, prosze pana.

— Janie, Jan wyjeżdża po Marjannie? Więc Jan dobrze zamknie całe mieszkanie i odda klucze u mecenasostwa Zawalskich, którzy w tym roku nie wyjeżdżają i zgodzili sie przechować klucze. A kiedy Jan wyjeżdża dokładnie?

— Pojutrze rano, prosze pana.

Za rogiem oba indywidua trąciły sie łokciami i bez pośpiechu zniknęły w najbliższej przecznicy. Kiedy przeszli jakieś kilka set metrów, rozwiazały sie im iezyki:

— Te, Antek, słyszałeś?

— Dobra nasza, tylko parę dni trza jeszcze poczekać. Pojutrze rano ten sługus zamyka dom i wyjeżdża. Zawsze lepiej przypilnować czy on naprawdę wyjeżdża, jeszcze oferma może czego zapomnieć i zostanie.

— Tylko, wiesz co, Antoś? Ja tam nie wiem, czy ta cała chryja się opłaci. Pomyśl tylko, forsy, ani kamyczków taki burżuj zatracony nie trzyma w domu, tylko w banku, mebli nie wyniesiesz, wiec co?...

— Ej, Pietruś, gdybym se miał poświęcić tobym z twojej łepetyny oleju nie brał. A srebro to pies? Czemś muszą żryć, przecież nie palcami, jak proletarjat. A nie gadam już o kryształach, ani różnych fintifluszkach.

— To nie forsa. Trza będzie spuścić przez matkę Sochowską znów nas ofania i tyle.

— Zawsze coś da. A tu robota letka, czysta. Już badź spokojny.

Po dwóch dniach przekonawszy się naocznie, że willa jest całkiem opuszczona, dwaj kompani wyspali się w dzień i w nocy, między pierwszą i drugą, byli na kolonji Staszica.

Willa ogrodzona była niskim murkiem ze sztachetami. Amatorzy cudzej własności wmig przesadzili tę dziecinną przeszkodę, weszli na ganek i przyjrzeli sie drzwiom. Były dwa zamki: jeden zwyczajny, drugi amerykański „Yale". Pietruś uśmiechnał sie fachowo. Takie mizerotki to nic dla niego. Wyjał parę narzedzi, podsadził, pokręcił, podważył i szarpnał. Drzwi stanely otworem.

— Nawet zamknać wszystkiego nie raczyli — mrugnał wzgardliwie Antoś, który lubił u „klientów" porzadek. — Idziem do pokojów, możemy zapalić światło, story spuszczone, okiennice zamknięte.

Weszli do pierwszego z brzegu pokoju, przekrecili kontakt... Co to? Szuflady powyciągane, drzwiczki od kredensu otwarte, krzesła przewrócone, na podłodze leżało kilka wytrychów, obrus zwisał z jednego kantu stołu, na którym stało kilka butelek po likierach i wiśnie, wśród okruchów chleba, pustych pudełek od sardynek, kawałków, kiełbasy i t. p. Wydawało sie, jakby horda Wandalów zostawiła ślady swego przejścia i resztki uczty.

— Antoś, żeby ich cholera w bok sztyftem zajechała! Tu już robota zrobiona!

— Pietruś, wiejmy, tu już ja kieś huncfoty nam zrobiły konkurencję. I nażarli się, dranie, nam nic nie zostawili...

Kilka miesiecy po tem właściciel willi, który w miedzyczasie wrócił do Warszawy, rozmawiał z jednym przyjacielem:

— Nie rozumiem, jak ty co rok wyjeżdżasz i dom zostawiasz bez opieki, na pastwę włamywaczy — mówił przyjaciel.

— Ech, mój drogi, trzeba mieć troche sprytu. Przed wyjazdem symuluje włamanie, robię nieporządek, zostawiam wszystko do góry nogami i kiedy złodzieje przychodza, wydaje im się, że już dom był okradziony przed nimi. Choćby tego lata: wróciłem, to zastałem zamek otworzony, widocznie mnie włamywacze odwiedzili. Moja inscenizacja wprowadziła ich w bład i uciekli nic nie zabierajac. Widzisz, na wszystko iest sposób...

Jutro 87-me opowiadanie p. t. „Profesor geografji".

Pani z balonami

(S. F.) Żona doktora, p. Jadwiga L. zatrzymała się przy ulicznym sprzedawcy balonów i, wybrawszy sobie trzy sztuki, wyjęła banknot 20-złotowy.

— O jej, nie mam reszty, — zmartwił się sprzedawca. — Ale niech szanowna pani pozwoli, to ja gdzieś zmienię.

— Eee... Długo trzeba będzie czekać — skrzywiła się pani L.

— Momencik, proszę pani! Niech mi pani tylko towar potrzyma, a ja skoczę na róg do kupca.

Sprzedawca wetknął doktorowej kij z balonami do ręki, wziął 20 złotych i pobiegł, żeby je zmienić.

Widocznie nie mógł nigdzie znaleźć drobnych, bo czas mijał a sprzedawca nie wracał.

A pani L. z wypiekami na twarzy trzymała kij z balonami i rozglądała się niespokojnie. Wszyscy przechodnie przyglądali się jej ze zdziwieniem. Wytworna dama w futrze, sprzedająca na ulicy balony, to dość rzadkie zjawisko.

— Moje uszanowanie pani! — przywitał się z nią jakiś znajomy.

— Co to pani doktorowa baloniki sprzedaje?... Mąż praktykę stracił?... Co za czasy!

— Ależ ja nie sprzedaję! — oburzyła się pani L. — Tylko jakiś sprzedawca dał mi do potrzymania, bo...

— Niech się pani nie tłumaczy, — uśmiechnął się pobłażliwie znajomy. — Żadna praca nie hańbi... Niech mi pani da dwie sztuki... Zawsze dawnych znajomych popieram...

— Dureń pan jest! — straciła cierpliwość pani L.

Znajomy spojrzał pogardliwie.

— Wstydzi się swojej nędzy... — mruknął i odszedł obrażony.

Dookoła pani L. zaczęli się zbierać przechodnie...

— Patrzcie — szeptano — w takiem futrze balony sprzedaje... Zbankretowaną księżne odstawia, żeby frajerów naciągać...

Czerwona, jak burak niewiasta straciła cierpliwość. Odstawiła kij z balonami pod murem i poszła do domu, rezygnując z balonów i z pieniędzy.

Ale po trzech dniach spotkała sprzedawcę na ulicy. Oświadczył, że o żadnych 20 złotych nie wie i panią L. widzi po raz pierwszy.

Pani L. wezwała policjanta i w miesiąc potem sprzedawca Zygmunt Czerniak stanął przed Sądem Grodzkim.

Widząc, że są świadkowie, p. Czerniak zmienił zeznania.

— Prosze sądu — tłumaczył się — pół Warszawy obleciałem — nigdzie mi zmienić nie chcieli. Aż za rogatkami mnie zmienili

Sąd skazał p. Czerniaka na miesiec aresztu i ze względu na uczciwą przeszłość, karę mu zawiesił.

Zwróć uwagę!

Tajemnica Wschodu

(w.) Obecnie zostały ogłoszone oficjalne rezultaty spisu ludności w Indjach Brytyjskich, dokonane w lutym 1931 roku. Sa one zastanawiajace. Wynika z nich, że kraj Ghandiego liczy 353 miljony ludności. Gęstość zaludnienia wynosi 75,3 mieszkańców na kilometr kwadratowy. Na 1063 mężczyzn przypada 1.000 kobiet, a więc stosunek jest korzystniejszy, niż w Europie na rzecz płci pięknej. Tylko 2.7 proc. ludności zamieszkuje w wielkich miastach.

Indje licza 38 wielkich miast, z tych największe sa: Kalkutta (1.200 tysięcy mieszkańców) i Bombay (również 1.200 tysięcy).

Podział wyznaniowy jest nastepujący: hindusów — 239.200 tysiecy, mahometan — 77.700 tysięcy, buddystów — 12.800 tysięcy, chrześcijan — 6.300 tysiecy, a więc zaledwie 1.8%.

Europejczyków licza Indje 168.000. Jeśli nawet do tej cyfry dodamy 138.000 mieszańców (anglo - hindusów), to i tak w porównaniu z ogólna liczbą mieszkańców (353 miljony) otrzymamy jakiś znikomy procent ludności.

Nie przeszkadza to jednak, że ta drobna garstka europejczyków trzyma w ryzach wielomiljonowy naród. Tysiące rzadza, a miljony uprawiaja „bierne posłuszeństwo". Oto zagadka, której ani siła rasy europejskiej nie rozwiazuje, ani liczby nie uzasadniaja. To tajemnica Wschodu, o którym tak mało wiemy, a który jeszcze mniej rozumiemy!

Wesoły Kącik

SŁABA PŁEĆ



Piekarz, pan Antoni, dostał od panny Andzi po buzi.

A stało się to dlatego, że zbytnio go poniósł temperament.

Panna Andzia kopała, gryzła i broniła się ze wszystkich sił.

— Świnia pan Antoni jest! — sapała ciężko. — O reke sie pan moją stara, a podchodzi, jak do pierwszej lepszej! Odjazd z recami, bo znów w pysk strzelę!

Pana Antoniego jednak to nie zrażało i atakował natarczywie.

— Andzia! Nie badź głupia! Przed ślubem, po ślubie — na jedno wychodzi.

— Won, mówię! — broniła się panna Andzia. — Przy kobiecie jak w piekarni sie zachowuje! Ja nie ciasto, żebyś mnie pan gniótł!

— A czy ja mówię, że ciasto? Przecież ja cie, jak nawet troszkę zgnietłem, to nie dla wypieku tylko wzgledem miłosnego zapotrzebowania.

— Przestań pan, bo bede krzyczeć!

Pan Antoni podniósł się, poprawił sobie kołnierzyk i krawat i machnął ręka.

— Nie, to nie!

Minę miał obrażoną, bo inaczej nie wypadało, ale w duszy był zadowolony.

— Może i lepiej — myślał. — Jak mnie dała w morde przed ślubem, to innym w takiem samem wypadku da po ślubie.

Panna Andzia tymczasem podniosła sie również, spojrzała w lustro i załamała rece.

— Cała ondolacja na nic! — jekneła. — Dwa złote fryzjer dopiero co mnie kosztował.... Bodajeś pan skisł!

Pan Antoni obojętnie przygładził sobie wzburzone włosy i rzuciwszy chłodno „Dowidzenia", ruszył do drzwi.

— Dokąd pan idzie? — zdziwiła sie panna Andzia.

— Do domu! — mruknał.

— Teraz?! — oburzyła się panna. — Jakieś mnie pan już całe fryzure potargał to pan odchodzisz? Przecież ja sie broniłam, żebyś mnie pan ondolacji nie popsuł. Teraz, to mnie już wszystko jedno.

Pan Antoni spojrzał zdumiony.

— Toś ty mnie przez marna fryzurę tyle krwi napsuła?

— A pan Antoni myślał, że przez co?

— Że przez cnotę, flondro jedna, myślałem! Że przez ten wstyd panieński!.. A ty mnie dla loczków całe portki pokopałaś?.. I z takiem garnkotłukiem ja sie mam żenić? Niedoczekanie!

Trzasnął drzwiami i wyszedł

— Idjota jedna! — splunela gniewnie panna Andzia. — Tylko cnoty kobiecie wolno bronić? A fryzura, to pies?

Napoleon Sądek.

ZDRADZONY MĄŻ

Csnute na prawdziwem zdarzeniu wstrząsające dzieje niewierności małżeńskiej

Okazało się, że Steni nie było w domu—wyszła na spacer. Nic dziwnego — była niedziela, więc jej się należało.

Ponieważ wszakże wszystkim było pilno ją ujrzeć i odnaleźć, chodził więc woźny od Rajewskiej do mieszkania Steni chyba z dziesięć razy...

Czekano, czekano, czekano... Daremnie...

Już się nawet zrobiło bardzo późno, a Steni ani śladu. Cóż się z nią stać mogło?

— — — — — — — — — —

Maciek opracował cały swój plan z wielką starannością. Miał, zresztą, wierną sojuszniczkę w osobie Anieli.

Wiedział już, że Stenię poszukują bogaci krewni. Chciał na tem grubo zarobić.

Myślał, że jego nieodparty urok oczaruje Stenię, jak inne kobiety. Postara się ją uwieść, a potem wyrazi gotowość ożenienia się dla naprawienia krzywdy. Wkońcu pokaże ją krewnym i albo zostanie na stanowisku męża, korzystając z majątku Steni, albo zażąda grubszego odstępnego za rozwód...

W czemże miała pomagać Aniela?

W wielu rzeczach. Najpierw miała zaprosić Stenię na wycieczkę kajakową, potem namówić do wycieczki samochodowej, wkońcu zostawić ich sam na sam.

Aniela godziła się na wszystko, bo Maciek zapewnił jej wielki udział w dochodach.. i niezrywanie stosunków...

Zresztą, więcej już jej chodziło teraz o pieniądze, niż o Maćka, bo zdołała już ostudzić swój zapał dla tego odpadku bruku warszawskiego, pięknisia, który wysilał całą swoją chamską umysłowość tylko na wyzyskiwanie kobiet.

Wszystko się odbywało według programu. Po kajakach — wycieczka samochodowa, a potem obiadek w Skolimowie. Maciek usilnie namawiał Stenię na wódkę.

— Ależ to cnotka z tej Steniusi! — mówił z uśmiechem Maciek. — Ale wiesz co, Anielka? To mi się właśnie w niej podoba. Nie jest taka rozwydrzona, jak wszystkie obecne dziewczęta. Takiej szukałem oddawna. Ach, jakże chętnie ożeniłbym się z... Steniusią...

Tu westchnął znacząco, poczem dodał:

— Stenia ma wszystkie zalety, o jakich marzyłem.

— A ja zawsze myślałam, że ty lecisz tylko na forsę... — zjadliwie wtrąciła Aniela.

— Ja? Uchowaj, Boże... — oburzył się Maciek. — Stać mnie chyba na utrzymanie żony. Zresztą, gdy się ma dla kogo, pracuje się w dwójnasób...

Spojrzał na Stenię ,aby się przekonać, jakie wrażenie wywierają jego słowa. Był niemało zdumiony jej całkowitą obojętnością.

Nic dziwnego — prawie nie słuchała jego słów. Myślami była teraz bardzo, bar dzo daleko.

Myślała, że Zbyszek przyjedzie dopiero w poniedziałek, bo nie uprzedzał o przyjeździe w ciągu niedzieli, powtarzała więc sobie wciąż w duchu:

— Już jutro... już jutro...

Po obiedzie poszli na spacer. Niby przypadkowo spotkali Frankę, jeżdżącą konno. Maciek przywitał się z nią, zapoznał ze swem towarzystwem. Franka zaprosiła ich na herbatkę do siebie...

Mieli tam być dopiero za parę godzin, narazie zaś Maciek stosował wszystkie sposoby, któremi zazwyczaj skutecznie zawracał głowy dziewczętom.

Tym razem — daremnie. Nie tracił wszakże nadziei. Zresztą, miał jeszcze pewien pomysł w zanadrzu.

Było już po szóstej, gdy przyszli do Franki. Stenia właściwie wolałaby już wrócić do domu, ale nie wypadało jej psuć zabawy innym, zresztą, powrót koleją w niedzielę jest uciążliwy, a Maciek miał samochód... jak zwykle, usłużnie mu wypożyczony przez znajomego, zarządzającego garażem.

Franka przyjmowała ich z wyszukaną uprzejmością i gościnnością. O siódmej uprzedziła ich, że musi śpieszyć do Warszawy, aby odtańczyć w teatrze malutki taniec, poczem za godzinę będzie zpowrotem, bo w obie strony będzie mknęła samochodem pełnym gazem. Nalegała konieczaie, żeby na nią poczekać i narazie się tu rozgościć, jak u siebie w domu. Stenia znów prosiła, żeby ją też zabrać do Warszawy i wysadzić pod rodze, ale Franka się na to kategorycznie nie zgadzała. Groziła, że obrazi się śmiertelnie. Niechętnie godziła się Stenia na wszystko.

Tymczasem Franka pojechała, ale... nie wracała...

Już była dziesiąta. Stenia kategorycznie domagała się powrotu. Aniela też udawała, że jest tego zdania.

Maciek natomiast prosił i błagał:

— Chwileczkę... jeszcze chwileczkę... Mam pani jeszcze coś do powiedzenia...

— Więc ja tymczasem pójdę po nasze kapelusze i palta i zaniosę je do samochodu. Tam poczekam na was... — rzekła Aniela i wyszła z pokoju.

— O cóż więc chodzi? — zapytała niecierpliwie Stenia.

— O coś bardzo ważnego — odparł uroczyście Maciek, — nadchodzi bowiem chwila, w której ważyć się będą nasze losy życiowe.

Stenia zrobiła bardzo zdziwioną minę i wzruszyła ramionami.

— Jakto? Jeszcze pani się nie domyśla? — zapytał Maciek, udając zdumienie.

— Nic a nic...

— Więc powiem pani... Ale proszę mnie wysłuchać uważnie i bez przerywania.

— Pod warunkiem, że to nie będzie długo trwało.

— Pięć minut najwyżej..

— Dobrze, w takim razie prędzej, żeby Aniela nie czekała tam długo w samochodzie...

— Aniela? Mniejsza o nią. Zresztą, zna uczucia jakie dla pani żywię...

— Uczucia? Jakie?

— Miłości — odrzekł uroczyście Maciek.

Stenia zrobiła niezmiernie zdziwioną minę.

Maciek uczuł się tem jakby dotknięty, bo zapytał:

— Jakto? Czy pani jeszcze o tem wątpiła? Czy moje oczy tego jeszcze pani nie powiedziały?

Zdumienie Steni nabierało odcienia lekkiej pogardy. To też Maciek rzekł:

— I proszę nie myśleć, że to ma być tylko awanturka miłosna. Rumienię się na samo przypuszczenie, że pani mogła pomyśleć o mnie coś podobnego. To miłość wielka, potężna... pierwsza prawdziwa.. na wieki...

— Ho, ho, ho!...

— Przysięgam pani... Nie wyobraża pani sobie, jak ogromne wrażenie wywarła pani na mnie, gdym panią ujrzał po raz pierwszy w oknie... Od owej chwili jestem nieustannie pod urokiem pani. Od tego czasu doszedłem do wniosku, że czas skończyć z kawalerką, założyć sobie ognisko rodzinne, pracować tem wydatniej, bo będzie dla kogo. Proszę pani, każdy mężczyzna ma w sercu jakiś swój idealny typ. Póki go nie znajdzie, szuka daremnie, przeskakuje z kwiatka na kwiatek, wreszcie, gdy mu się poszczęści spotkać swój ideał, rozumie odrazu: ta albo żadna. Otóż tak właśnie było ze mną. Pani jest tym moim ideałem, pani i tylko pani... Nikt więcej na świecie...

— Czyżby?

— Tak, bo ma pani wszelkie możliwe zalety zewnętrzne i duchowe. Kto tylko panią ujrzy, musi się w pani zakochać... a gdy jeszcze pozna pani charakter!. O, panno Steniu... proszę mi wierzyć, że serce moje bije dla pani i tylko dla pani... Jestem pani oddany na śmierć i życie!...

Nie był bardzo zadowolony z odpowiedzi Steni, która rzekła spokojnie:

— Jest już bardzo późno... Najwyższy czas jechać...

— Przedtem chcę jeszcze usłyszeć z pani usteczek słowo decydujące. Ofiaruję pani ślub, małżeństwo, całą moją miłość i wszystkie siły, które zdobędą nam dobrobyt... Już ja się o to postaram... Zresztą, niech pani się zapyta moją kuzynkę Anielę... Ona zna już moje plany... Czekają mnie duże zarobki...

Tak oto chytrze zabierał się do rzeczy Maciek. I coraz bardziej się dziwił, że to wszystko nie wywiera na Steni najmniejszego wrażenia. Już stracił cierpliwość. Cóż to? Czyżby jego nieodparty urok nie miał zatriumfować nad zwykłą dziewczyną z głuchej wsi, skoro rzucał mu pod nogi nawet dumne warszawianki?

Dalszy ciąg nastąpi.

PAMIĘTNIK SŁUŻĄCEJ

SPOWIEDŹ PIĘKNEJ DZIEWCZYNY RZUCONEJ POMIĘDZY BESTJE LUDZKIE

Kiedy za mną i panem W. zamknęły się drzwi numeru, złapał mnie wpół i zaczął całować jak szaleniec, bełkocząc niezrozumiale jakieś wyrazy, pewnie wyznania miłosne.

Odepchnęłam go delikatnie i rzuciłam się na łóżko

Naprawdę byłam piekielnie zmęczona. To granie komedji przed tym człowiekiem, który mi nic nie zawinił, którego bez litości wciągałam w podłą zasadzkę, wyczerpało mnie. Czułam, jakby we mnie dygotały wszystkie nerwy oddzielnie. Zamknęłam oczy, żeby na niego nie patrzeć, żeby on sam nie wyczytał z moich oczu strasznej prawdy.

Ale gdzież on tam myślał o jakiejś prawdzie! Nie miał żadnych podejrzeń, ani obaw.

Przysiadł się na łóżku, trzymając butelkę w ręku.

— O, pani Toleczka zmęczona, bardzo zmęczona, — mamrotał plączącym się językiem.

Nie był pijany, ale upiła go żądza. Kiedy nachylił się i dotknął ustami mojego kolana, miałam go chęć kopnąć. Poczułam nagle wstręt do niego. I już nawet sama pragnęłam gorąco, żeby ktoś się zjawił i uwolnił mnie od tego człowieka, który stawał się coraz bardziej niemożliwy.

Odstawił butelkę i przytulił się do mnie. Odwróciłam głowę, bojąc się, by mnie czasem nie pocałował w usta.

Tak to jakoś jest. Sama też tak czuję, że jak się kogoś nie lubi, to najbardziej nieprzyjemny jest pocałunek w usta.

— Czego się ode mnie odwracasz, kociaku — zaczął mi mówić przez „ty". — Daj tu swego pięknego buziaka!... Daj!...

— Potem! — szepnęłam. — Niech pan teraz wstanie i odwróci się. Muszę się rozebrać!...

— Ja pomogę! — zaofiarował się skwapliwie.

Chciałam zyskać jak najwięcej na czasie.

— O, nie! — powiedziałam. — Tak nie można!... Proszę podejść do okna, i tam usiąść twarzą do morza!

— Ja tak lubię rozbierać!...

— Ani mowy! Pogniewam się i pójdę sobie! — powiedziałam stanowczo.

Westchnął i siadł przy oknie.

Siadłam na łóżku i zdjęłam pantofle, wsłuchując się, czy nie usłyszę jakich kroków.

Rozpinając wolno sukienkę, myślałam:

— Co też oni zamierzają?... Dlaczego miałam tu wciągnąć tego nieszczęśnika?... Czy mam tu zatrzymać go całą noc, by tymczasem oni wkradli się do jego numeru i splondrowali jego walizy, w których pewnie ma wiele pieniędzy? Sam przecież mówił, że jedzie załatwić wiele spraw, to na pewno wybrał się z grubą gotówką!... Więc jednak robią ze mnie dziewkę, która wabi mężczyzn, by jej kamraci mogli okraść jej chwilowego kochanka!..

Aż się wstrząsnęłam.

Wtedy po raz pierwszy uświadomiłam sobie w całej pełni obrzydliwość charakterów i sumień tych ludzi. Przecież oni zmuszają do tego swoje kochanki, a więc kobiety, które kochają!...

Miałam chęć tak, jak stałam, bez pantofli, w porozpinanej sukience, z potarganemi włosami wybiec na korytarz i krzyczeć, krzyczeć wniebogłosy. Niech się zbiegną ludzie, niech przyjdzie policja, niech aresztuje Kubełka, mnie, tego uwodziciela kolejowego, tak łasego na samotnie podróżującą mężatkę!...

W głowie mi huczało.

Może naprawdę uderzyło mi do głowy parę kieliszków wina, które wypiłam. Wydawało mi się takie łagodne, niewinne, jak woda...

— Toleczko, prędzej!... — dobiegł mnie głos z pod okna!

— Zaraz! — zgrzytnęłam zębami.

Wsłuchałam się znów w nocną ciszę.

Nie słyszałam nic. Monotonny tylko głuchy szum, jakby gdzieś niedaleko szedł młyn.

To pewnie morze szumiało.

— Toleczko, pośpiesz się! Już usiedzieć nie mogę! — jęczał pan W.

— Jeśli się pan odwróci, pogniewam się śmiertelnie! — zawołałam.

— Ale czegóż ty się wstydzisz? — odpowiedział. — Może tego, że nie włożyłaś dostatecznie wytwornej bielizny? Ale przecież wyruszałaś w drogę! To zwykła rzecz!

— Nie chcę, żeby się pan odwracał i już! — mruknęłam gniewnie, szeleszcząc umyślnie sukienką.

Z korytarza nie dobiegał mnie żaden szmer, żaden dźwięk.

— Mam więc paść w ramiona tego mężczyzny? — zadałam sobie potworne pytanie i poczułam dziwną gorycz w ustach.

Dalszy ciąg nastąpi.

ŚLADAMI PRZESTĘPCÓW

Tragiczna omyłka sądowa

W międzynarodowej kronice kryminalnej zanotowano ostatnio niebywałą aferę, która ze względu na swe drastyczne tło, wymaga dokładnego omówienia.

Działo się w jednem z miasteczek, w Anglji. W hoteliku, znanym z częstych wizyt przedstawicieli świata przestępczego, zamieszkał przejezdny Francuz, Marcel Dubary.

W dwa tygodnie później został otruty właściciel hotelu, a żona, jego, leciwa, acz jeszcze przystojna Nelly, oskarżyła o dokonanie zbrodni Francuza. Wszczęto śledztwo, które doprowadziło do aresztowania Dubary.

Ustalono, że w mieszkaniu Francuza, w skrytce, znajduje się spora doza arszeniku, że krytycznego wieczora Dubary zaprosił hotelarza na libację, że Nelly była kochanką oskarżonego, że otruty często miewał sprzeczki z Francuzem. A więc prawie(!) dowiedziono winy i Francuz stanął przed sądem.

Broniło truciciela dwóch obrońców z urzędu. Nie przeprowadzili żadnych rozmów z Dubary, gdyż ten ostatni nie znał ani jednego słowa angielskiego. Wystarczyło im zapoznanie się li tylko z brzmieniem surowego aktu oskarżenia.

Na rozprawie, coprawda, znalazł się tłumacz, ale i on spełniał swe obowiązki w sposób niesłychanie nonszalancki, tak, że Francuz, siedząc na ławie oskarżonych absolutnie nie orjentował się, że za chwilę usłyszy straszny wyrok. Panowie obrońcy z urzędu nie przejmowali się tem zbytnio. Bronili tak, by proces jak najszybciej się... skończył.

Nie wykazali w swych mowach takich momentów, że żona zmarłego w swej karjerze życiowej naliczyła kilkunastu kochanków, że stałe jej awantury z mężem znalazły odgłos w licznych protokółach policyjnych, że ilość arszeniku, znaleziona w pokoju Francuza trzykrotnie przewyższała tę, którą rzekomo Dubary kupił w aptece.

Było więc wiele okoliczności, które stanowczo przemawiały za tem, że to właśnie oskarżycielka pchnęła Francuza do zbrodni. Jednakże obrońcy nie zajmowali się tak „drobnemi" okolicznościami.

Dla nich istotnem było, że sprawa nabrała rozgłosu i dlatego, za pewne bardzo szczegółowo informowali miejscowe, jak i zamiejscowe dzienniki.

Los Francuza zdawał się być przesądzony. Istotnie, po dwudniowej rozprawie, sąd skazał Dubary na karę śmierci przez powieszenie. Obrońcy nie założyli apelacji, wyrok uprawomocnił się i Dubary zawisł na szubienicy.

Nazajutrz po egzekucji, rozplakatowano po mieście afisze, obwieszczające o ukazaniu się sensacyjnej książki p. t. „Pamiętniki wisielca", której autorem był... Dubary.

Odpowiednio przeprowadzona reklama zrobiła swoje: już pierwszego dnia „Pamiętniki wisielca" rozeszły się w ilości 25.000 sztuk. Rewelacyjną książką zainteresował się jeden z wielkich dzienników francuskich.

Na miejsce przyjechał specjalny wysłannik, który przeprowadził na własną rękę śledztwo i wyszły najaw szczegóły przerażające.

W książce swej Dubary opisał barwnie swe życie, poczem podał dokładnie szczegóły zbrodni. Na podstawie licznych dowodów wykazał, iż nie on otruł hotelarza, a uczyniła to żona tego ostatniego. On był tylko pionkiem w rękach mściwej wampirzycy.

Pamiętniki były pisane z dużym talentem literackim. Powodzenie było olbrzymie. W dalszym ciągu drobiazgowego śledztwa, wysłannik ustalił, że Dubary pisał swe pamiętniki na specjalne żądanie... obrońców, którzy też, jak się okazało, na własne ryzyko wypuścili książkę na rynek.

Stwierdzono, że pamiętniki były gotowe na krótko przed rozprawą sądową, ale obrońcy czekali na właściwy moment: na śmierć Dubary. Zdawali sobie bowiem sprawę, że pamiętniki człowieka, który zawisł na szubienicy, muszą zdobyć powodzenie. I dlatego też tak „bronili" swego klienta, by ten został skazany na śmierć. Ze sprzedaży pamiętników uzyskali poważną gotówkę.

Po ujawnieniu tych rewelacyj, obrońców pociągnięto do odpowiedzialności. Czeka ich surowy wyrok. **(— sław.)**

Brzytwą zamordowała męża

(miecz.) Przed kilku dniami do policji w Chemnitz (Niemcy) zgłosiła się niejaka Kreuger, 40-letnia dama i głośno zawodząc, podała, że mąż jej zarznął się brzytwą. Dochodzenie w tej sprawie ujawniło, że stary Kreuger istotnie targnął się na życie i zdawało się, iż w ten sposób sprawa zostanie umorzona.

Tymczasem jeden z wybitnych ekspertów zainteresował się bliżej samobójstwem Kreugera i po dokładnych oględzinach zwłok stanowczo oświadczył, że miało tu miejsce zabójstwo.

Oczywiście przesłuchano powtórnie wdowę. Niewiasta poczęła plątać się w zeznaniach. Aż wreszcie zmęczona nużącem śledztwem przyznała się...

A było tak. Została żoną Kreugera przed kilku laty. Zbyt późno dowiedziała się, że mąż jej jest niezdolny do pożycia małżeńskiego. Nie chciała męża zdradzić. Stan taki mocno naruszył jej ustrój nerwowy. Chodziła całemi dniami jak w lunatycznym śnie.

O rozejściu się, mąż nie chciał słyszeć. W obawie skandalu niewiasta znosiła katusze, wierząc, że może przypadek uratuje ją od obłędu. Mijały dni, tygodnie, miesiące i lata.

Razu pewnego udało się jej uciec z domu, ale mąż odnalazł ją po kilku dniach i siłą zabrał do klatki małżeńskiej. Wreszcie kobieta nie wytrzymała.

Krytycznej nocy, przygotowawszy przedtem brzytew, nawiązała rozmowę z mężem, poczem objąwszy go miłośnie, niespodziewanie zadała cios nożem w gardło. Dodajmy, że Kreuger miał długą i gęstą brodę, to też gdy policja badała zwłoki nie udało się jej ujawnić prawdy. Dopiero dzięki ekspertowi zdemaskowano mężobójczynię.

Zdemaskowanie bandy aferzystów

(-a) Stolica Szwecji — Sztokholm — żyje od kilku dni pod wrażeniem niedoszłej do skutku zuchwałej afery. Szczegóły tej afery są następujące: pewnej nocy na stacji telefonicznej odezwał się dzwonek. Zaspana urzędniczka, dopiero po chwili sennym głosem, odezwała się. Szczerze była zdumiona, gdy słyszała zoddali żądanie połączenia z Bankiem Handlowym.

Telefonistka, choć nie należało to do jej obowiązków oświadczyła rozmówcy, iż o 3-ej w nocy nikt w Banku nie dyżuruje. W tym momencie tajemniczy gość odrzucił słuchawkę. Zaniepokojona takim obrotem sprawy telefonistka natychmiast zawiadomiła policję.

W 15 minut później pod wskazany adres wyjechało auto, wraz z kilkudziesięciu policjantami i wywiadowcami. Bank otoczono ze wszystkich stron.

Gdy policjanci podeszli bliżej stwierdzili, że auto stoi samotnie bez właściciela. Ustalono jedynie, że w aucie znajduje się dziwaczny aparat, zaopatrzony w olbrzymiej długości przewodniki.

Idąc śladem drutów, policja dotarła do luksusowej willi. Tam zastano 3-ch tajemniczych gości. Trójkę aresztowano.

W toku dalszego dochodzenia wyszło najaw, że banda aferzystów usiłowała zapomocą fałszywego telefonu zawiadomić Bank o nadesłanym czeku i pobrać olbrzymią sumę pieniędzy. Jak się okazuje banda starała się o dołączenie do przewodów telefonicznych w Banku własnej „centrali" i w ten sposób przeprowadzić rozmowę, która decydowała o aferze.

Aferzyści, których aresztowano nie chcą udzielić żadnych wyjaśnień. Kilkakrotnie po męczących dochodzeniach, zdawało się, że wreszcie zaczną „śpiewać". Przypuszczenia te okazały się niesłuszne. Trójka zawzięcie milczy i nie chce wskazać wspólników. Śledztwo trwa.

Obrazek z życia

Kradła z miłości

Była skromną stenotypistką. Codziennie, w biurze przepisywała niezliczoną ilość dokumentów. W chwilach wolnych od zajęć zaczytywała się w najrozmaitszych czasopismach filmowych. I wreszcie ukochała całą siłą swego młodego serduszka, nieznanego nikomu aktora.

Postanowiła mu pomóc. Jedyną drogą była pomoc materjalna. Albowiem za pieniądze można dostać dobrą rolę. Ale skąd biedna Maud ma wydostać 1000 dolarów. Z pensji? Chyba nie!

Maud zaczyna... kraść. Nigdy nie uczono jej doliniarstwa, ale snać miłość czyni cuda. Maud doszła do wprawy budząc podziw w... policji, która odtąd stale zasypywana była skargami poszkodowanych.

Za znakomitą złodziejką wysłano najzdolniejszych detektywów. Węszyli tak długo, aż biedna Maud wpadła. W czasie rewizji w mieszkaniu znaleziono wiele zegarków, pierścionków i t. d.

Oceniono łupy na 700 dolarów. Brakło więc do szczęścia 300 dolarów, a tu naraz taka tragedja. Maud załamywała rączki, płakała, błagała, nic nie pomogło. Osadzono ją za kratkami.

O tragedji pięknej doliniarki dowiedziała się prasa. Wszczęto alarm. Nieznanym aktorem bliżej się zainteresowano. Dano mu „dobrą" rolę. I nie rozczarowano się. A co najdziwniejsze, że przyszły gwiazdor absolutnie nie znał tej, która więzieniem przypłaciła chorobliwą miłość.

Zainteresowanie losem Maud jest niebywałe. Można się też spodziewać, że sąd jeśli nie uniewinni jej, na pewno ukarze bardzo łagodnie.

(m.)

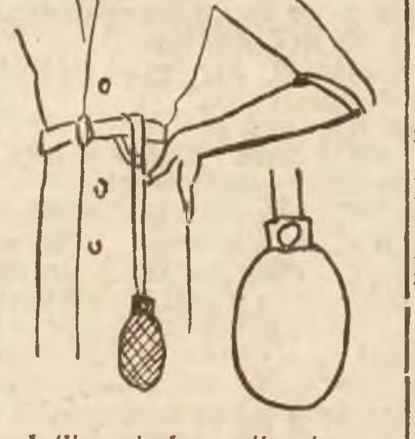
Haniebna śmierć króla włamywaczy

(x.) W Niemczech opinja krwawego zbira cieszył się słynny włamywacz Hannack. Za mord rabunkowy Hannack odsiadywał karę w więzieniu. Po pewnym czasie zdołał zbiec i w krótkim czasie dokonał aż 5 zbrodni. Niemal za każdym razem zbira aresztowano. Mimo to każdorazowo udawało mu się uciec.

Dopiero niedawno po zaciekłej strzelaninie zbira aresztowano. Hannack stanął przed sądem. W czasie rozprawy nie wypierał się winy, domagał się tylko, aby jak najszybciej przeprowadzono przewód sądowy. Nie dopuścił do głosu nawet swego obrońcy, uważając widocznie, że i najlepsza mowa adwokata nie poskutkuje.

Istotnie Hannack miał rację... Sąd po wysłuchaniu świadków i stron skazał krwawego oprycha... czterokrotnie na karę śmierci. Zbrodniarz przyjął wyrok bardzo spokojnie. Nawet nie odwołał się o łaskę. Rogata dusza!

Coś dla Pani



Jeśli pani chce uniknąć poparzenia rączek, przy gotowaniu obiadu, proszę z kawałka podwójnego, grubszego płótna lub flanelki sporządzić „łapkę", wielkości mniej więcej dłoni. Łapkę przymocujemy na tasiemce do paska naszego kuchennego fartuszka.

12-letni doliniarz

(x.) W ubiegłym tygodniu jeden z wywiadowców policji paryskiej przechodząc ulicą zauważył jakiegoś wyrostka zgrabnie dobierającego się do kieszeni wytwornej damy. Niewiasta ani się domyślała, że za chwilę padnie ofiarą doliniarza.

W ostatniej chwili wywiadowca podbiegł, chwycił chłopca za rękę i przytrzymał. Zatrzymanym okazał się nigdzie niemeldowany Pierre Lavu. Skąd przybył, gdzie się urodził, kim są jego rodzice — nie ustalono. Gdy jednak pokazano fotografje malca kilku starym i wysłużonym doliniarzom, ci dali o nim jak najlepszą... opinję, oczywiście w sensie złodziejskim. Podobno Pierre już od trzech lat grasuje po ulicach Paryża.

Przestępczość wśród dzieci polskich

(x.) W Pittsburgu (Ameryka) istnieje od lat katolicka organizacja „Catholic Boy Welfare", która opiekuje się młodzieżą. Niedawno wspomniana organizacja ogłosiła niezmiernie interesującą statystykę o przestępczości wśród młodzieży.

Z danych cyfrowych wynika, że w tej smutnej tabeli pierwsze miejsce zajmują dzieci polskie, drugie dzieci włoskiego pochodzenia, trzecie — amerykańskie. Opierając się na tych danych doszlibyśmy do przekonania, że dzieci pochodzenia polskiego są na drodze do wyprzedzenia innych w tak okropnym dziale życia jak przestępczość.

Wkrótce po ogłoszeniu statystyki ukazało się oświadczenie znanej osobistości w Pittsburgu, Schlofelta, który zbadawszy dane statystyczne doszedł do przeświadczenia, że obcokrajowcy stanowią w Pittsburgu bardzo mały procent przestępców. Albowiem największy procent zbrodniarzy przypada na urodzonych w Ameryce obywateli.

A więc nie jest jeszcze tak źle. Wynika tylko, że dzieci polskie przebywające w towarzystwie rówieśników, obywateli amerykańskich ulegają im i w rezultacie następuje zwyrodnienie. Wdzięczne pole do pracy mają tu organizacje polskie w Ameryce. Można być pewnym, że przy racjonalnej a przedewszystkiem zorganizowanej działalności zmniejszy się procentowo ilość przestępców pochodzenia polskiego.

Jak wybuchła wojna światowa?

Kulisy intryg dyplomatów europejskich

VIII

Gdy tłumy na ulicach ze zgro za przyjmowały wieść o mobilizacji, zwiastującej nową rzeź, minister Sazonow i jego poplecznicy wnosili toasty na chwałę przyszłych zwyciestw.

W dniu ogłoszenia mobilizacji uzyskał u cara audjencje ambasador niemiecki. Oświadczył on, że mobilizacja w Rosji stanowi nowy niebezpieczny etap w dotychczasowych stosunkach miedzy obu państwami i że cesarz Wilhelm traktować bedzie krok Rosji jako... osobistą zniewage".

Mimo to car, znajdujacy sie już pod wpływem kliki wojennej, kategorycznie odmówił cofniecia mobilizacji z powodu „trudności technicznych". Mobilizacja Rosji była bardzo na rękę Wilhelmowi, który szukał przecież okazji do jawnego wystapienia.

31 lipca ambasador niemiecki wreczył rzadowi rosyjskiemu ostrą note, treść której wskazywała, że Niemcy traktuja mobilizacje w Rosji jako wyzwanie. Nie chcac jednak przerwać zupełnie stosunków dyplomatycznych, domagaja sie, by w przeciagu 12 godzin mobilizacja została cofnieta.

Niemal tego samego dnia, gdy na Wschodzie zarzewie wojny było rzucone, w Paryżu ambasador niemiecki wreczył rządowi note, w której miedzy innemi wskazano, że „wobec zarządzonej mobilizacji w Rosji, Niemcy—nie mogą spokojnie oczekiwać na dalszy bieg wypadków" i w związku z tem Niemcy zapytują Francje, czy „bedzie neutralna w razie wojny niemiecko - rosyjskiej".

Ciekawe, że choć z Rosja toczyły się jeszcze pertraktacje, Niemcy podczas rozmów z Francuzami mówią już wyraźnie o wojnie. A jednocześnie naiwnie dopominają sie o neutralność Francji.

Nietylko koła wojskowe we Francji, ale niemal całe społeczeństwo niecierpliwie oczekiwało na rewanż za rok 1871; za straszliwe kleski, za zabranie Alzacji i Lotaryngji, za zapłacenie kontrybucji i t. d.

Czyż w wytworzonych warunkach, świetnie nadających się do czynnego wystąpienia, Francja miała pozostać biernym widzem? O, nie. Nienawiść do „boszów" (Niemców) była zbyt wielka. Zresztą, jakżeż Francja mogła pozostać neutralną, skoro jej prezydent na tydzień przedtem zawarł pakt przyjaźni z Rosją?!

Zbliżała się wiec historyczna chwila rewanżu, zapłaty za wstyd i upokorzenie, a tu Niemcy domagaja sie neutralności! Naiwni, czy bezczelni!

W francuskim sztabie generalnym plan mobilizacji był opracowany skrupulatnie, armja dawno już była świetnie przygotowana, duch wspaniały. To też na notę niemiecką, Francja odpowiedziała:

„Bedziemy postępować tak, jak tego wymaga interes naszego państwa".

A w interesach wojskowych kół francuskich leżało wykorzystanie okazji, która zbliżała sie nieuchronnie. Była nią wypowiedzenie Rosji wojny przez Niemców.

Nie trzeba było długo czekać. Termin 12 godzin, dany Rosji, już minął. Rosja nie cofnęła się. Czy Berlin może pozostać spokojny? Czy Wilhelm zleknie sie cara?

Światowa rzeź była przygotowywana z punktualnością, której zazdrościć mógł każdy... pociag...

(M. G.)

(Dalszy ciag nastapi).

ZABYTKOWY KOŚCIÓŁ W ŚWIECIU



Kościół parafjalny p. w. Św. Stanisława w Świeciu (woj. pomorskie). Kościół ten, w stylu gotyckim, zbudowany został w XV w. Nawa główna i wieża nadbudowane zostały przez wojewodę Konopackiego na początku XVI w. Kościół był częściowo przebudowany w XVII w.

O czem mówią i piszą?

Henryk Korab - Kucharski w korespondencji z Paryża do „Gazety Polskiej" p. t. „To dopiero początek" rozstrzasa afere Stawiskiego. Pisze on:

„1-szy marca 1934-go roku. Pamiętna to będzie data przez długie jeszcze lata pasjonujących kronik przeszłości. Można powiedzieć, że od tej chwili dopiero rozpoczyna się na prawdę wielki skandal Stawiskiego, związany z tajemniczem, strasznem morderstwem nieskazitelnego radcy sadowego, p. Alberta Prince. Zaczyna się wyjaśniać najbardziej sensacyjny romans sądowo - policyjno - polityczny nowoczesnych czasów."

Zagadnieniem monarchji w Austrji zajmuje sie „IKC". W korespondencji z Wiednia p. t. „Czy w Austrji bedzie monarchja?" zamieszcza wywiad z wodzem legitymistów austrjackich, b. ministrem Fryderykiem w. Wiesnerem. Czytamy tam:

Przedewszystkiem musze zaznaczyć — rozpoczął minister Wiesner — że wszelkie pogłoski, jakoby arcyksiąże Otto zamierzał nagle zjawić sie w Austrji, są z gruntu fałszywe.

Są to pogłoski rozsiewane przez wrogie zagraniczne placówki propagandowe, celem szerzenia niepokoju.

— Ale w jaki sposób tłumaczy p. minister w takim razie aktualność idei legitymistycznej w samej Austrji?

— Aktualność tej idei jest wyrazem poglądów w szerokich kołach ludności, wedle których tylko powrót do monarchji zdoła sprowadzić ostateczne uspokojenie kraju. Zdenerwowanie, panujace z tego powodu w niektórych państwach, jest najlepszym dowodem, że kwestja restytucji monarchji w Austrji jest obecnie przedmiotem dyskusyj międzynarodowych."

Na marginesie ostatnich podróży po Europie lorda Edena, angielskiego męża stanu w sprawach rozbrojeniowych kreśli Jan Szczesny w „Polsce Zbrojnej" swe uwagi. Po omówieniu wartości dyplomatycznych zapewnień o rozmowach, które miały charakter „przyjazny i pokojowy", autor stwierdza:

„Wielka Brytanja pragnie zbudować gmach bezpieczeństwa w Europie kosztem balansowania obcych interesów i przy zastrzeżeniu niezmiennem, iż sama żadnych nowych zobowiązań nie zaciągnie. Lord Eden przywozi do Londynu relacje, mówiące, jak niełatwe zadanie stawia sobie dyplomacja brytyjska.

Cztery komunikaty o „atmosferze przyjaznej" i „zgodności opinji", sa najlepszym dowodem, że sytuacja jest bardzo niełatwa."

Lekarz-oszust i specjalista-symulant przed sądem

Niebywałem wydarzeniem w kronice kryminalnej jest sprawa znanego lekarza warszawskiego, dr. Tadeusza Stefanowskiego, który wraz ze swym wspólnikiem Henrykiem Hammerem znalazł sie na ławie oskarżonych pod zarzutem udziału w wielkiej aferze oszukańczej.

Nazwisko dr. Stefanowskiego znane jest tysiącom osób w Warszawie, gdyż był to bardzo zdolny lekarz Kasy Chorych. Posiadał też prywatną lecznicę rentgenologiczną. Zarabiał dużo, miał bogatego ojca, cieszył się wielkiem uznaniem i popularnością.

Taki to człowiek prowadził „podwójne życie".

Był szanującym się lekarzem i oszustem jednocześnie. Stanowił rzadko spotykaną zagadkę dla badaczy niezdrowych przejawów w życiu ludzkiem. Typ o tyle oryginalny, że podwójne jego życie — czyny przestępcze ściśle są związane z nim, jako lekarzem, bo były popełniane podczas urzędowania.

Siedząc w przychodni Kasy Chorych dr. Stefanowski podpisywał masami fałszywe weksle i czeki z podrabianemi podpisami (wśród nich znajduje się weksel z podrobionym podpisem własnej żony), przyjmował łapówki od różnych osób, obiecując bądź wyrobienie posady w Kasie Chorych albo możność dostania się na wydział lekarski Uniwersytetu Warszawskiego. Opowiadał o swych szerokich znajomościach i dużych wpływach.

Ludzie płacili, wierząc, że lekarz przecież nie bedzie oszustem....

Okazało sie wszakże, że oszuści trafiają sie wszędzie. Nawet wśród lekarzy. Nikt nie uzyskał ani posady w Kasie Chorych, ani wolnego miejsca na ławie uniwersyteckiej. Pieniądze zaś przepadły. W podobny sposób naciągnieto cały szereg firm kupieckich na olbrzymie sumy, wreczajac bezwartościowe czeki i weksle.

Dr. Stefanowski miał wielu pośredników i naganiaczy, na nich wiec zwala całą winę, twierdząc, że został uwikłany. Jest to podobno człowiek dotknięty ciężką wadą chorobową — bezwolnością i w rękach aferzystów może stać sie nieszczęsnem narzedziem. Pieniądze zabierali mu wspólnicy, reszte zaś przegrywał w karty.

Zarówno oskarżony lekarz, jak i jego „prawa ręka" Henryk Hammer, niebezpieczny oszust o karjerze międzynarodowego niebieskiego ptaka, odpowiadają z więzienia. Co pewien czas urzadzaja obaj rozmaite niespodzianki. Dr. Stefanowski uprawia dłuższe głodówki, zaś Hammer dostaje ataków epileptycznych i wsławił się sztuczkami symulowania najprzeróżniejszych chorób, w czem jest arcymistrzem. Potrafi naprzykład nagle zaślepnąć i lekarze nie umieją inaczej wytłumaczyć takiego faktu, jak histerją. Ostatnio Hammer na trzy dni przed rozprawą usiłował popełnić w więzieniu samobójstwo. Pokaleczył się przytem dotkliwie.

To też jego obrońca domagał sie, aby hochsztaplera poddano dłuższej obserwacji psychjatrycznej. Adwokat protestował przeciwko rozprawie, dowodząc, że może sie to fatalnie odbić na stanie zdrowia Hammera. Ten, jakby na komendę dostał na sali rozpraw ataku epileptycznego.

Hammer po ataku, nieprzytomny wyniesiony został z sali rozpraw przez dwóch posterunkowych.

W tym stanie rzeczy, prokurator przyłączył sie do wniosku obrońców o wyłączenie sprawy Hammera. Sąd przychylił się do tego i przystąpił do rozpatrywania procesu jedynie w stosunku do dr. Stefanowskiego. Po odczytaniu olbrzymiego aktu oskarżenia w godzinach popołudniowych dr. Stefanowski składał obszerne wyjaśnienia w obecności lekarzy psychjatrów.

Sąd przesłuchał poza tem kilkunastu świadków.

Proces potrwa 3 dni.

Biskup starokatolicki przed sądem

Sąd Okręgowy rozpatrywał wczoraj niecodzienny proces wytoczony przez proboszcza kościoła św. Krzyża w Warszawie przeciwko biskupowi „Polskiego Kościoła Starokatolickiego", Władysławowi Marcinowi Faronowi.

Tłem była skarga o zniesławienie w druku. Polski Kościół Starokatolicki wydaje w Zamościu dwutygodnik p. t. „Polska Odrodzona". Naczelnym redaktorem jest biskup Faron.

Z okazji pogrzebu bohaterskich lotników ś. p. por. Żwirki i inż. Wigury ukazała się w „Polsce Odrodzonej" notatka, że proboszcz kościoła św. Krzyża zażądał od sfer rzadowych zapłacenia 85.000 zł. za nabożeństwo żałobne i udział duchowieństwa w uroczystym pogrzebie.

Ks. Lorek zażądał od biskupa Farona, który nie podlega kościołowi rzymsko - katolickiemu, umieszczenia sprostowania, że zarzut pobrania pieniędzy za pogrzeb poległych lotników jest nieprawdą. Załaczono przytem oficjalne pismo Aeroklubu, stwierdzające taki fakt.

Żądane wyjaśnienie nie ukazało sie w takiej postaci, jakiej pragnałby ks. Lorek, a nastapiło to z powodu „djablika drukarskiego", jaki zakradł sie do artykułu. Otóż biskup Faron przeczytał w gazecie rosyjskiej o sumie 8.500 zł. i polecił tak wydrukować.

Jednak zecer przez pomyłkę — jak twierdzi biskup Faron, — dodał o jedno zero więcej.

— Jedno zero mniej, jedno wiecej, — nie gra roli, — powiedziano sobie w redakcji „Polski Odrodzonej" i gdy nadeszło pocztą sprostowanie ks. Lorka, potraktowano je tak, jakby chodziło tylko o 8.500 zł., a nie o 85 tysiecy.

Wówczas proboszcz wniósł skarge do sadu.

Na rozprawie biskup Faron nie przyjął propozycji pogodzenia sie. Na pytania oskarżyciela, stwierdził, że do roku 1923 był księdzem w kościele rzymsko - katolickim. Wystąpił i założył własny odłam wyznania, zbliżonego do katolicyzmu. Duchowni starokatolicy noszą sutanny podobne do księżowskich. Różnica polega głównie na nieuznawaniu papieża w Rzymie, gwałtownej walce z hierarchja rzymska i odprawianiu nabożeństw w języku polskim.

Sad skazał tylko redaktora odpowiedzialnego „Polski Odrodzonej", Bronisława Paterucha, z zawodu zecera, wymierzajac mu 2 miesiace więzienia. Biskup Faron, jako naczelny redaktor został uniewinniony.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

7.00 Sygnał czasu i pieśń „Kiedy ranne wstaja zorze". 7.05 Gimnastyka. 7.25 Muzyka z płyt. 7.35 Dziennik poranny. 7.40 Dalszy ciąg muzyki z płyt. 7.55 Chwilka gospodarstwa domowego. 11.40 Codzienny Przegląd Prasy Polskiej. 12.05 Koncert Orkiestry salonowej. 12.35 Transmisja ze Lwowa. 12.55 Dziennik południowy. 15.30 Wiadomości gospodarcze. 15.40 Melodje z nowych operetek. 16.25 „Skrzynka P. K. O.". 16.40 „Kącik językowy". 16.55 „Aleksander Zarzycki i jego twórczość (w związku ze 100-letnią rocznicą narodzin). 17.25 Trio Rapackich (piosenki). 17.50 „Listowne nauczanie rolnictwa". 18.00 Odczyt p. t. „O celach dażeń ludzkich — dobrobyt". 18.20 „Skrzynka muzyczna". 18.35 Muzyka lekka z płyt. 19.05 Rozmaitości. 19.25 Feljeton aktualny. 19.40 Wiadomości sportowe. 19.47 Dziennik wieczorny. 20.00 „Myśli wybrane". 20.02 „Manon Lescaut" — opera G. Pucciniego. 22.30 i 23.05 Muzyka taneczna.

„MANON LESCAUT" — W RADJO

Romantyczna historja Mano Lescaut i kawalera de Grieux, posiada wielkie walory dla kompozytorów operowych. Nic więc dziwnego, że do tematu tego siegnał nietylko J. Massenet, którego opera „Manon" była już nadawana niejednokrotnie, badź ze studja badź też z płyt gramofonowych, ale także i G. Puccini — przedstawiciel włoskiego weryzmu w operze, dla którego historja Manon Lescaut musiała posiadać wiele uroku. Opera jego „Manon Lescaut" nadana bedzie ze studja dziś o godz. 20.00. Obsadę czołowych ról tworzą: Z. Zmigród - Fedyczkowska, Antoni Gołębiowski i Eugenjusz Mossakowski.

Marzec
6
WTOREK
Kalety

Ze sportu

Policyjny K. S. (Katowice) — Cracovia 3:1 (1:1)

Do zawodów tych Cracovia wystąpiła tylko bez Chruścińskiego i Seichtera. Do przerwy lekka przewaga Cracovi, której atak zawodzi jednak w walce z dobrze grającą defenzywą gości. W tym okresie Cracovia zdobyła ze strzału Malczyka bramkę. Chwilę później gracz gości Goj wyrównuje. W tej części gry Cracovia niewykorzystuje rzutu karnego egzekwowanego przez Kubińskiego.

Po przerwie więcej atakują goście, lecz dobrze usposobiony bramkarz Cracovi Dziunkiewicz uratował swą drużynę od większej klęski. Dalsze dwie bramki zdobył dla gości Goj. Publiczności około 1500. Sędziował p. Kochanek.

Wisła—Korona 4:0 (0:0)

Fatalny teren boiska Korony uniemożliwił Wiśle rozwinięcia normalnej gry. To też do przerwy ligowcy nie mogli uzyskać rezultatu. Dopiero po pauzie poczęły sypać się bramki, które zdobyli: Łyko i Artur po jednej Obtułowicz 2. Korona na ogół wypadła słabo, nie wyzyskując korzystnych szans podbramkowych. Sędziował p. Seidner.

Podgórze—Legja 5:1 (0:0)

Spotkanie to było mało ciekawe. Gra toczyła się z lekką, a po przerwie z silną przewagą Podgórza. Bramki dla zwycięzców zdobyli: Brożek, Guzda, Kasina II., Sciborowski i Grabarz. Dla Legji punkt uzyskał Czopik z rzutu karnego. Sędziował p. Sławikowski.

Grzegórzecki—Czarni 4:2 (2:0)

Obie drużyny wystąpiły w składach rezerwowych. Przez cały czas zawodów uwidaczniała się przewaga Grzegórzeckiego. Rezerwowi gracze obu zespołów zapowiadają się bardzo dobrze, w szczególności w drużynie Grzegórzeckiego. Publiczności około 400. Sędziował p. Bochenek.

Wawel—Nadwiślan 4:2 (2:0)

Jako przedmecz przed zawodami Wisła—Korona odbyły się zawody pomiędzy Wawelem, a Nadwiślanem. Obie drużyny wystąpiły w osłabionych składach, lecz gra na tem nie ucierpiała. Bramki dla Wawelu zdobyli Wróbel 2, Boligłowa i Smoleń po jednej. Dla pokonanych Synalik i Kordasz. Sędziował p. Rumpler II.

Ujęcie sprawcy włamania do Sądu w Skawinie

Jak już donosiliśmy, w nocy z 24 na 25 lutego br. nieznani sprawcy dokonali zuchwałego włamania do Sądu grodzkiego w Skawinie, gdzie rozpruli kasę ogniotrwałą i zrabowali z niej 700 zł. w gotówce, oraz depozyty sądowe, wart. około 600 zł.

W toku energicznych poszukiwań policja krakowska aresztowała w dniu wczorajszym jednego ze sprawców tego włamania. Bandytą tym jest znany, niebezpieczny włamywacz kasowy, Edward Paździor, lat 27, bez zajęcia, zam. w Rybitwach pod Krakowem.

Po zebraniu materjału dowodowego, włamywacza odstawiono do więzień sądowych w Krakowie, a za jego towarzyszami wszczęto pościg.

KRONIKA KRAKOWA

Ponura tragedja małżeńska w Krakowie

W niedzielę wieczorem łąki u wylotu ulicy Kawiory w Krakowie były widownią strasznej tragedji małżeńskiej, jaka tam rozegrała się między małżonkami Galami na tle nieporozumień osobistych.

W świetle dotychczasowych dochodzeń zajście to miało nast. przebieg:

Krytycznego wieczoru do szpitala SS. Miłosierdzia przy ul. Juljusza Lea przybył 30-letni Piotr Gal, robotnik z Rybnej pod Krakowem, którego żona Helena, lat 27, pracowała w tym szpitalu, jako posługaczka, nie żyjąc wspólnie z mężem od 2 ch lat.

Gal, pod pozorem ważnej rozmowy, wywabił swą żonę na łąki „Na Kawiorach" i tam, wyciągnąwszy błyskawicznie rewolwer, strzelił znienacka do żony, raniąc ją w tył głowy.

Gdy Galowa upadła na ziemię zalewając się krwią, Gal szybko udał się na pola obok Cichego Kącika i popełnił samobójstwo, dając do siebie śmiertelny strzał w głowę.

Zaalarmowani wystrzałami przechodnie, wezwali pogotowie ratunkowe, które przewiozło Galową do szpitala św. Łazarza, a zwłoki samobójcy odstawiono do Zakładu medycyny sądowej.

B. kierownik urz. pocztowego przed sądem

Przed Trybunałem Sądu karnego w Krakowie stanął wczoraj niejaki Stanisław Salawa, lat 34 zam. przy ul. Lenartowicza 6, oskarżony o to, że jako kierownik Urzędu pocztowego Nr. 13 w Krakowie w latach od stycznia 1930 do lipca 1932 r. sprzeniewierzył kwotę 2.214 zł 58 gr oraz przywłaszczył sobie znaczki wart. 77 zł 32 gr.

Nadużycia Salawy wykrył podczas kontroli delegat Dyrekcji Poczt. i Tel. który stwierdził, że Salawa, przyjmując w jego obecności wpłaty czekowe od interesantów, nie postępował prawidłowo, gdyż nie wpisał ich do wykazów dziennych P. K. O. lecz wbrew przepisom odkładał je na bok. Tego rodzaju manipulacje osk. Salawy nasunęły przypuszczenie, że nie wszystko jest w porządku i dlatego zarządzono lustrację, która wykazała sprzeniewierzenie. Salawę natychmiast zawieszono w służbie i sprawę oddano Prokuraturze.

Postawiony przed sądem, osk. Salawa nie poczuwa się do winy.

Przewód sądowy wykazał jednak winę oskarżonego, którego za ten czyn skazano na 18 miesięcy więzienia z zawieszeniem wykonania kary na lat 3.

Trybunałowi przewodniczył s. o. dr. Bobilewicz, wotowali: Pilarski i Merunowicz, oskarżał prok. dr. Mrazek, bronił adw. dr. Pfeffer.

Krawiec usiłował pobić komornika w Krakowie

W dniu 8 czerwca 1933 roku przybył do mieszkania krawca, Maksa Engländera, zamieszkałego przy placu Groble 16, komornik krakowskiego Sądu, dr. Krzetuski, celem sprzedaży zegarka, zajętego Engländerównej.

Gdy komornik miał przystąpić do licytacji, Engländer postanowił udaremnić wykonanie czynności urzędowej i w tym celu pochwycił stołek, zamierzając uderzyć nim komornika, poczem przewrócił stół z aktami, aby w ten sposób nie dopuścić do sprzedaży zegarka.

Komornik, widząc co się święci zajął stanowczą postawę i zagroził awanturnikowi użyciem broni, wobec czego „wojowniczy" krawiec uspokoił się.

Sprawę usiłowanego napadu na komornika skierowano do Sądu karnego i w dniu wczorajszym stanął oskarżony Maks Engländer, l. 54, który odpowiadał za swój występek przed sędzią drem Janickim. Nadto jako współoskarżona zasiadła na ławie oskarżonych córka Engländera, 23-letnia Róża.

Sąd po przeprowadzeniu rozprawy, skazał osk. Engländera na 50 zł grzywny, lub 2 tygodnie aresztu, a córkę jego uwolnił od winy i kary.

Oskarżał prok. dr. Topiński, bronił adw. dr. Dunkelblum.

Tajemniczy napad na listonosza pod Krakowem

Powiatowe władze śledcze prowadzą obecnie dochodzenia w sprawie tajemniczego napadu na posłańca pocztowego pod Krakowem.

Mianowicie w dn. 3 bm. posłaniec poczt. Jan Czech podjął w urzędzie poczt. w Liszkach koło Krakowa pewną kwotę pieniężną na wypłatę pensyj inwalidzkich w sąsiednich wsiach. Gdy Czech znalazł się w pobliżu Mnikowa pod Rudawą, napadło na niego dwóch osobników, którzy pod groźbą rewolweru zrabowali mu 472 zł.

Czech zawiadomił o tem policję, podając powyższy opis napadu. Energiczne dochodzenia w tej sprawie dały rewelacyjne wyniki, które w najbliższym czasie wyjaśnią zagadkę tego tajemniczego napadu.

Komuniści przed sądem w Krakowie

W dniu wczorajszym przed Sądem karnym w Krakowie toczyła się już raz odroczona rozprawa przeciw siedmiu komunistom krakowskim, a mian.: Poli Wolfgangowej, Markusowi Litoczewskiemu, Gizie Insberżance, Abrahamowi Hirschowi Stepelowi, Benjaminowi Rotsteinowi. Ickowi Herszkowiczowi i Jakóbowi Kühnreichowi, oskarżonym o to, że w dniu 5 marna 1933 r. po podburzającem przemówieniu osk. Poli Wolfgang w Domu Robotniczym, wyszli na ulicę celem demonstracji. Gdy zaś próbował zatrzymać ich posterunkowy P. P. W. Cwik, komuniści stawili opór i dopiero z pomocą innych posterunkowych zdołano zaaresztować Polę Wolfgang.

W toku rozprawy bardzo obciążające zeznania złożyli: post. Cwik i kom. Olearczyk.

Celem przesłuchania dalszych świadków, rozprawę ponownie odroczono.

Rozprawę prowadził s. o. dr. Zalipski, oskarżał prokurator dr. Szypuła, bronili adw. Steinbergerowa, dr. Pleszowski. dr. Kohane i dr. Münzer.

Skarb pod belką w stodole przy ul. Król. Jadwigi

Niejaki Franciszek Wiecheć robotnik zamieszkały przy ul. Królowej Jadwigi 141, uciułał sobie 250 zł. w bilonie i pieniądze te, zamiast złożyć na własne konto w Pocztowej Kasie Oszczędności, która gwarantuje im ochronę przed złodziejami, dając przytem zyskowny procent,— naiwny Wiecheć wolał ukryć pod belką w stodole przyjaciela swego, Jana Legutki.

Rychło jednak Wiecheć przekonał się jak nieroztropnie postąpił, albowiem wczoraj stwierdził z przerażeniem, że pieniędzy niema tam, gdzie je położył. Widocznie ktoś podpatrzył Wiechcia i wykradł mu skarb, ukryty w tak nieodpowiedniem miejscu.

Zrozpaczony Wiecheć zawiadomił o kradzieży policję, przysięgając sobie, że w przyszłości nie ominie P. K. O.

Płód w koszu na plantach w Krakowie

Wczoraj rano posterunkowy PP., patrolujący u wylotu ulicy św. Sebastjana, zauważył w koszu na odpadki, umieszczonym na plantach, porzucony przez nieznaną matkę, trzymiesięczny płód dziecka, płci nieustalonej,

Zagadkowy płód odwieziono do Zakładu medycyny sądowej, oraz wszczęto dochodzenia.

Unieważniam zgubioną książeczkę P. K. O. Nr. 11.344 U. oraz dowód osobisty na nazwisko Stanisława Jagła, oraz książeczkę Kasy Chorych i legitymację Funduszu Bezrobocia na nazwisko Franciszek Jagła.

Z teatru im. J. Słowackiego

Dzisiaj we wtorek powtórzenie komedji Flersa i Caillaveta „Ładna historja".

Repertuar teatrów krakowskich

Teatr im. J. Słowackiego
Wtorek 7.30 „Ładna historja"

Teatr Żydowski (Bocheńska 7)
Wtorek 8.45 w. „Jankele"

Co grają w kinach krakowskich?

Adria: „Parada rezerwistów"
Apollo Prywatne życie Henryka VIII
Atlantic: „Wyspa dra Moreau"
Dom Żołnierza: „Ostatnia kompanja"
Muzeum: „Jej Królewska Mość"
Promień: „Jasnowłosy sen"
Sztuka: „Tancerki z Buenos Aires"
Słońce: „Cyrk Kossowskiego"
Uciecha: „Nie jestem aniołem"

RADJO

Wtorek 6 marca 1934

Kraków. Godz. 7.00 Audycja poranna, 11.40 Przegląd prasy, 11.57 Hejnał, 12.05 Koncert, 15.25 Transm. z Warsz., 15.40 Płyty, 16.25 Transm. z Warsz., 17.50 Płyty, 19.05 „Stary Kraków", 19.20 Rozmaitości, 19.25 Transmisja z Warszawy, 19.43 Wiadomolci sportowe, 19.47 Transm. z Warszawy.

Nocny dyżur aptek:

Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.
Apteka pod Koroną Rynek Gł. 22 pod Gwiazdą Florjańska 15, pod Opatrznością Karmelicka 23, Warszawska Al. 29 Listopada 17, pod Aniołem Dietla 76
Podgórze pod Orłem Plac Zgody 18.

Nocne dyżury lekarskie

Dr Braciejowski J. Lwowska 41 tel. 116-09, dr Godłowski Zb. Kanonicza 6, tel. 182-22, dr Hollaender E. Karmelicka 48, tel. 147-34, dr Sokołowski A. Starowiślna 62 tel. 142-04.

Nowi prokuratorzy apelacyjni w Krakowie

Dotychczasowy wiceprokurator dla spraw politycznych we Lwowie, dr. Henryk Mostowski zamianowany został wiceprokuratorem apelacyjnym w Krakowie. Ponadto krakowski Sąd Apelacyjny otrzyma drugiego nowego wiceprokuratora w osobie dra Mieczysława Guntnera, majora Korpusu Sądowego, który dotychczas był prokuratorem przy Sądzie wojsk. w Krakowie.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków ul. Na Gródku 2 — Telefon 173-02 (od godz. 8—11 w poł.)
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej cała strona 800 zł., pół strony 500 zł. 1 wiersz. mm. 50 gr. Drobne 15 gr. za wyraz.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski. Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2.